Poważna sprawa

Ultrasone Tribute 7

Rok 2004 był dla Ultrasone przełomowy. Młoda niemiecka firma dostrzegła coś, co wisiało w powietrzu – potencjał słuchawek. Nie jako dodatku do sprzętu grającego, ale samodzielnego przedmiotu o randze zegarka czy motocykla.

Maciej Stryjecki

Pojedynczy producenci zaczynali się już wtedy „przepraszać” ze słuchawkami. Rosnący rynek samograjów stwarzał zapotrzebowanie na coraz więcej tanich modeli. Jednak dopiero pojawienie się smartfonów, a potem iPoda i jego następców przewróciło wszystko do góry nogami, a na wytwórców słuchawek zadziałało jak dopalacze w silnikach myśliwców.

Rynek zachował się jak śnieżna kula i na początku drugiej dekady XXI wieku słuchawki widziało się wszędzie: w metrze, pociągu, na uczelni i na dzielni. Stały się obowiązkowym gadżetem, jak kiedyś długopis i scyzoryk. A skoro tak, to powstało zapotrzebowanie na tanie, drogie, sportowe i luksusowe.

Te ostatnie istniały od dawna, tyle że w formie audiofilskiej. Niekoniecznie piękne czy wykonane z kosztownych materiałów, bo nacisk kładziono na technologię i jakość brzmienia. Ultrasone postanowiło zmienić ich postrzeganie. Nadać im to, czym chwalili się wytwórcy drogich przedmiotów, podkreślających status właściciela. Tak powstały Edition 7, które odniosły nadspodziewany sukces. Później pojawiły się kolejne ekskluzywne edycje i każda rozchodziła się na pniu. Pomysł podchwycili inni, a klienci stopniowo przyzwyczaili się do wysokich cen, standardów wykonania i wyposażenia. Niemiecka firma słusznie poczuła się inicjatorem tego trendu. W końcu też przyszła pora na świętowanie.

Budowa

Tribute to współczesne, a zarazem bezpośrednie odniesienie do Edition. Obecne „Siódemki” grają podobno identycznie, jak te sprzed 12 lat. Odważna koncepcja. Są dostępne w serii liczącej 777 sztuk. Ograniczona dostępność przeważnie podkręca sprzedaż, bo każdy chce mieć coś wyjątkowego. Edition 5 („HFiM 9/2014”), wyprodukowane w liczbie 555 egzemplarzy, rozeszły się błyskawicznie. Czy Tribute 7 mają szansę powtórzyć ten sukces? Wiele na to wskazuje.

„Za” przemawia na pewno towarzysząca im oprawa. Opakowanie, czyli drewniana skrzyneczka z lekkiego drewna, to specjalność Ultrasone. Ponoć to wiśnia, ale wygląda na odchudzoną. Wnętrze wyłożono pianką z wyciętymi profilami na słuchawki i akcesoria. W komplecie znajdują się dwa przewody: 1,2-m z wtykiem mały jack dla urządzeń przenośnych oraz 3,5-m z dużym jackiem, pasującym do dziurek w „poważnym sprzęcie”. Oba od strony muszli zakończono wtykami B-lock (czyli też minijack). Wchodzą w gniazda bardzo ciężko, przez co trudno się je wyciąga, za to siedzą pewnie. Przewody są wymienne. Przypominają trochę głośnikówki Kimbera, ale ich pochodzenia Ultrasone nie zdradza. Wiadomo za to, że przewodnikiem jest miedź beztlenowa. Z dobrodziejstwem inwentarza dostajemy złoconą przejściówkę mały-duży jack.

W pudełku nie znajdziemy stojaka-wieszaka, na który moglibyśmy odłożyć słuchawki po pracy. Jest za to coś lepszego – futerał. Nie

▲ **Tribute 7 nabywca dostaje właśnie w tej formie, choć to nie wszystko…**

▶ **Przydatny dodatek – futerał.**

Ultrasone wypracowało niepowtarzalne wzornictwo.

tak elegancki, jak skórzana walizeczka z rączką w szczytowych Beyerdynamicach, ale bardziej praktyczny w podróży. Zrobiono go z dość twardej pianki, odpornej na uderzenia i zgniecenie, a wewnątrz wytłoczono miejsca na słuchawki i zapasowy przewód. To wystarczy. Puzderko zamyka się na suwak i nauszniki są bezpieczne.

Wykonanie Tribute 7 jest staranne, a ręczna produkcja odbywa się w Niemczech. Muszle wyfrezowano z bloku lotniczego aluminium, a elegancji dodaje metaliczny lakier w kolorze głębokiego błękitu (mystic blue). Zeszlifowane kanty połyskują srebrzyście. Widełki również są aluminiowe. Regulacja w Ultrasone jest szersza niż u konkurencji. Firma chyba jako pierwsza zastosowała rozwiązanie, pozwalające obracać muszle i składać je do wewnątrz pałąka.

Ten jest zrobiony z dobrej jakości plastiku, twardego i wytrzymałego. W miejscu, w którym styka się z głową, zamontowano grubą poduszkę obszytą alcantarą – materiałem stosowanym także w tapicerkach samochodowych. Poduszki to miękka skóra, chłodna i przyjemna w dotyku.

Konstrukcja jest zamknięta, przez co nacisk na głowę – spory. Mimo to, używanie Tribute przez godzinę lub dwie nie męczy i nie prowadzi do spocenia. Dłużej nie próbowałem; nie wiem też, jak się będą sprawować w czasie upałów. W każdym razie, komfort jest wysoki.

„Siódemek" można słuchać w nocy i nie obawiać się, że komuś przeszkadzamy. Mocniejsze przyleganie może, paradoksalnie, ograniczyć inny dyskomfort: nacisk wywierany na środek głowy przez pałąk, jak to ma miejsce w ciężkich, konstrukcjach otwartych. Na marginesie, Ultrasone też nie należą do najlżejszych (396 g). Rolę ozdoby pełnią mosiężne plakietki, wypolerowane na wysoki połysk, z dużym logiem firmy i numerem egzemplarza. Do testu dostarczono parę oznaczoną numerem 183.

Dynamiczny przetwornik ma 40-mm membranę z folii mylarowej, z napyloną warstwą tytanu. Napęd to magnes neodymowy. Jest solidnie ekranowany – producent określa to jako „technologię ULE" (ultra low emission), która ma nas chronić przed szkodliwym oddziaływaniem pola elektromagnetycznego. Mimo że nie określono jeszcze szkodliwych dawek dla niskich częstotliwości (charakterystycznych dla słuchawek), firma dmucha na zimne i chwali się redukcją emisji aż do 2 %. Dzięki temu Tribute szczególnie poleca się profesjonalistom, którzy spędzają w słuchawkach wiele godzin dziennie. „Normalni" użytkownicy dostają zapewnienie, że mózg im się nie zlasuje, a jeżeli nawet, to mogą za to winić telefony i inne urządze-

▲ **777 numerowanych egzemplarzy.**

▼ **Odrobina luksusu i kompletne wyposażenie.**

nia elektroniczne, ale na pewno nie błękitne Ultrasone. Ochronę zapewnia mumetal – stop składający się w 77 % z niklu, 16 % żelaza, 5 % miedzi i 2 % chromu lub molibdenu.

Kolejnym rozwiązaniem zastosowanym w „Siódemkach" jest S-Logic Plus. Polega ono na przesunięciu osi przetworników względem uszu, co ma na celu poprawę wrażeń przestrzennych. Dźwięk ma się oderwać od głowy i zyskać swobodę. Dodatkowo taka geometria chroni narząd słuchu przed uszkodzeniem, które może nastąpić w wyniku zbyt dużego ciśnienia podanego wprost do bębenków. S-Logic wykorzystuje naturalny efekt akustyczny (odbicie fal od ucha zewnętrznego i skierowanie ich w różnych kierunkach, zanim trafią do wewnętrznego). Nie bazuje na procesorach.

Wrażenia odsłuchowe

Ostatnio gościły u mnie topowe słuchawki Focal Utopia. Porównanie ich z Tribute 7 pokazuje, jak diametralnie mogą się różnić tzw. szkoły dźwięku i jak różnymi drogami można dążyć do celu.

Pierwsze wrażenia, towarzyszące czy to dynamicznemu rockowi, czy jazzowej kameralistyce, to potęga i ciepło. Tribute nie dążą do studyjnej obiektywności. Nie stawiają też na olśniewającą przejrzystość. Za to od pierwszej chwili chcą, żebyśmy je polubili. Za muzykalność i coś, co większości audiofilów kojarzy się z „lampowym dźwiękiem".

Najlepsza do prezentacji ich zalet będzie chyba muzyka wokalna. Na albumach Take 6 (gorąco polecam ze względu na wybitne walory artystyczne i świetną realizację, co dość rzadko idzie w parze) głosy urzekają otwartością, a jednocześnie mięsistością i głębią. Wynika to z podkreślonej prezentacji średnicy i oparcia jej w zakresie wyższego basu. Są przez to trochę „pogrubione", ale też większe, bardziej bezpośrednie i czujemy, że muzycy

▶ Wygoda jak w królewskim łożu.

podchodzą do nas o krok, dwa. Nie śpiewają wprost do ucha, jak w wykonaniu Utopii, za to wibracje czujemy na skórze. Dźwięki i współbrzmienia mają podwyższoną dawkę kalorii.

W niektórych nagraniach wokalom towarzyszą instrumenty perkusyjne, rzucające ciekawe światło na prezentację góry pasma. Mimo sporej ilości wysokich tonów są delikatnie zaokrąglone i złagodzone, aby w żadnym razie nie zmęczyć słuchacza ani nie atakować go ostrymi szpilkami. Przypomina mi to stare lampowe wzmacniacze Audio Innovations – aż się chce dotknąć muszli i sprawdzić, czy już się dostatecznie nagrzały. To jasne, że pozostaną chłodne, w przeciwieństwie do dźwięku, który ogrzewa duszę.

Sybilanty i elementy artykulacji nie są specjalnie zaznaczone, ale tekst pozostaje czytelny. Za to wyraźnie podkreślono energetyczność ataku, co wzmacnia wrażenie znakomitej dynamiki. A skoro tak, to pora spojrzeć na mocniejsze, rockowe płyty.

Dream Theater brzmi na Tribute 7 z początku łagodnie i grzecznie, ale po kilku minutach okazuje się, że są to słuchawki stworzone do koncertów i studyjnych albumów z dużym czadem. Podkreślenie basu dodaje masy riffom i gitarze basowej. Wszystko jest oparte na mocnym fundamencie, perkusja (zwłaszcza „niskie bębny" i stopa) pulsuje, uderza jak bokserska rękawica, podkreśla rytm nagrań.

Muszle można obracać, a także złożyć.

Muszle, pałąk, mocowania – wszystko solidne i odporne na głupotę.

Czujemy z jednej strony spokój, ale z drugiej – potencjał, pozwalający na szybką i skuteczną budowę ściany dźwięku.

Wysokie tony znowu niby tylko towarzyszą reszcie pasma, ale zwiększenie ich zawartości albo zaostrzenie charakteru zepsułoby efekt. Bo i po co, skoro wszystko słychać? Zgoda, gorsze realizacje mogą się „rozmydlać", ale nie kupuje się tak drogich słuchawek, żeby pakować do odtwarzacza byle co.

Najbardziej powinna przypaść Wam do gustu masywność gitar w heavy metalu. Od razu wiadomo, że to nie „popierdółki", tylko „męskie" instrumenty, współgrające z groźnym wizerunkiem ich właścicieli.

Cat Stevens, Bob Dylan, The Beatles czy Pink Floyd mają już inne wymagania, zbliżone bardziej do kameralistyki. O dziwo, na mojej ulubionej składance tego pierwszego wysokie tony pokazały się w pełnej krasie – dźwięczne niczym dzwoneczki. I choć nadal łagodne, zaokrąglone i ciepłe, to także czyste i nośne. Tu kolejna analogia z lampą. Ich miękkość nie wynika ze stłumienia czy wycofania. Raczej z czystości i braku ostrego piasku, który mógłby skaleczyć ucho. Ultrasone są trochę jak trioda: łączą czytelność z precyzyjnym dozowaniem.

Podobieństwa do lamp można się dopatrzyć także w kształtowaniu sceny. Lokalizacja nie jest tak ostra, jak choćby w legendarnych Sennheiserach HD 600; dostajemy za to aurę pogłosową. Jest oddana ze swobodą i dystansem, przywodzącym na myśl raczej głośniki niż słuchawki. Dźwięki nie są wtłaczane do ucha, tylko lekko oddalone, co jest… Właśnie: zaletą? Wadą? Ani jednym, ani drugim. To sposób prezentacji, pokazania muzyki.

Właśnie w tym materiale Ultrasone najbardziej mnie przekonały. Z jednej strony, dały czystość i przejrzystość; z drugiej – poczucie relaksu, którego nie da się nie lubić. Nie wyobrażam sobie, by te słuchawki mogły kogoś zmęczyć, nawet po kilku godzinach. I chyba bym je kupił tylko dla Stevensa. Posłuchajcie koniecznie.

I wreszcie wypada przejść do Szostakowicza. Jakoś zawsze go sobie zostawiam na koniec; zbyt mocno mnie angażuje. Jak sprzęt słaby, to odpuszczam, ale lubię go łączyć z dobrymi słuchawkami. Dają pewną, nazwijmy to, intymność. Dramatyzm muzyki wymaga skupienia, a jednocześnie trafia do pokładów podświadomości i czasami boli. Oto słynna VII symfonia „Leningradzka". Można ponarzekać, że fleciki mogłyby być jaśniejsze, trąbki „sygnałowsze", ale nie o to chodzi. Spektakl dzieje się w prawdziwie rosyjskiej przestrzeni i to nie strachy na lachy. Czuć nadchodzącą zimę, głód i niewyobrażalne cierpienie już wcześniej zdeptanego narodu. Nieubłaganie zbliża się skuteczna i złowieszcza hitlerowska machina wojenna. Bezlitosna i straszna, niosąca za sobą terror i zagładę, nie wybierająca ofiar. Napięcie rośnie. Czujemy się coraz bardziej przytłoczeni wizją, że to nie sen i nie ma gdzie uciekać. Nadchodzi finał…

Konkluzja

Ale tego już sami posłuchajcie. Poważna sprawa.

Ultrasone Tribute 7

Cena: **10999 zł**

Dane techniczne:

Konstrukcja:	zamknięte wokółuszne
Pasmo przenoszenia:	8 Hz – 35 kHz
Zniekształcenia:	b.d.
Impedancja:	30 omów
Skuteczność:	96 dB
Masa:	396 g (bez kabla)
Długość kabla:	1,2 m; 3 m

Ocena:

Brzmienie:	hi-end

Odłączane przewody – dwie długości, dwa standardy wtyków.

MoFi MOBILE FIDELITY SOUND LAB *sztuka nagrywania*

MoFi ELECTRONICS *sztuka odtwarzania*

www.mobilefidelity.pl